Warszawa 24 Stycznia 1897 r. Nr. 20

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Hej! śmiało...

Hej! śmiało w bój wystąpcie wraz,
Niech zapał was owionie,
I walczcie wciąż za sprawę mas,
Znak krwawy wziąwszy w dłonie!
Nie baczcie nie, że my wśród krat:
Nie jęczym tu, nie płaczem,
Bo wierzym, że za parę lat
W wolności się zobaczym.
Niech wiara ta otoczy was,
Niech siły wam przysporzy,
Skupiajcie lud a w krótki czas
On wrogom kres położy!
I runie tron i zginie kat
I tyran zczeznie z świata,
A prawy rząd otoczy świat
I ludy z sobą zbrata.
Lecz zdziała to nie żaden cud,
Nie cud zniweczy wroga,
Lecz prawda cna i ludu trud
I walka krwawa sroga!
Za walkę tę choć wielu z nas
Ulegnie srogiej karze,
Nie zmęczą tem, gdyż w imię mas
Stoimy przy sztandarze!
I kto nam druh i w walce brat,
Niech w nim ta wiara płonie,
I niechaj go wciąż krzepi tak
Jak nas tu w Pawilonie!...

Więźniowie

X pawilon, w październiku 96 r.

W rocznicę

Cisza zaległa Polskę po krwawej łaźni 63 roku. Co było najdzielniejszego i energiczniejszego wśród inteligencyi, mieszczan i rzemieślników zginęło na szubienicach, na polu bitwy lub konało w kopalniach i stepach Sybiru. Nad krajem szalała burza zemsty zwycięzców: panowała brutalna samowola, sypały się prawa wyjątkowe i szykany. Rząd carski tryumfował, nie widząc nigdzie przeszkód w uciskaniu i wyzyskiwaniu ujarzmionego ludu.

Pierwszy opór, jaki car spotkał, pierwszy kamień, o który się potknął na drodze wyrównanej krwią i ciałami jego ofiar, był ruch socyalistyczny. Było to na zaraniu socyalizmu u nas, gdy pierwsze nieliczne jeszcze szeregi świadomych robotników, zorganizowanych w partyę «Proletaryat», rozpoczęły pracę nad zbudzeniem do samodzielnego życia polskiej klasy robotniczej. Rząd, zasypiający już na laurach po zduszeniu powstania 63 roku, spieszył zalać zawczasu tlejącą iskrę, by nie rozrosła się w pożar. Spieszył tembardziej, że za głowami pierwszych szeregów można już było spostrzec poruszenie nieznanego dotychczas rządowi przeciwnika — ludu roboczego, który się garnął pod wywieszony sztandar walki, bo w gorących słowach apostołów nowej ewangelii słyszał echo własnych skarg i bólu.

Walka się rozpoczęła. Znowu na zarosłej już trawą drodze do cytadeli było tłumno, znowu ziemia na mogiłach dawniejszych bohaterów walki odziała się w purpurę krwi męczeńskiej. Stanęły szubienice i car powstającemu ruchowi rzucił wpoprzek drogi cztery trupy. Były to trupy towarzyszy Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, powieszonych 28 stycznia 1886 roku.

«Te szubienice dla Was dźwignięto, towarzysze» — pisali skazani w ostatniem swem słowie do polskich robotników. W osobie bowiem powieszonych rząd chciał zamordować myśl o walce i swobodzie, na śmietniku cytadeli razem z trupami towarzyszy myślał zagrzebać nadzieję lepszego jutra dla wyzyskiwanego proletaryusza, w murach więzienia zamierzał zamknąć, w Syberyi zamrozić świadomość i poczucie swych krzywd u robotnika. Daremna praca!

Teraz gdy minęło już lat jedenaście od bohaterskiej śmierci naszych towarzyszy, gdy cytadela już nieraz zapełniała się po brzegi, każdy dojrzy, jak bezskuteczną jest robota rzą-

dowa. Prawda serce Kunickiego i jego trzech towarzyszy bić przestało, lecz sprawdziły się na nich słowa poety:

Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten dla oka umarł tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym z każdą chwilką
Żywy rośnie w tej mogile.

Bo uczucie, które zmarłych ożywiało, żyje teraz w tysiącach serc robotników polskich.

Partya «Proletaryat» była pierwszą poważniejszą próbą złączenia szerszego koła polskich robotników dla wspólnej walki o swoje prawa. Śmierć zaś Kunickiego i jego towarzyszy była chrztem bojowym polskiego socyalizmu. Odtąd przeżyliśmy wiele. Ruch nasz, hartując się jak stal w ogniu walki, wyrósł i zmężniał. Zamilkły niedawne jeszcze spory i waśnie. Niema już teraz pomiędzy nami żadnego podziału na grupy i stronnictwa i wszystkie siły łączą się w jednym kierunku, ogniskują się w jednej organizacyi partyjnej.

I teraz właśnie, kiedy droga nasza jest wyraźnie wytknięta, powstała myśl uczczenia tych, co pierwsi stanęli do boju i życie swe złożyli w ofierze naszej wspólnej sprawie. Zebrani w Londynie na kongresie międzynarodowym przedstawiciele proletaryatu polskiego uradzili, by co roku w pierwszą niedzielę po 28 stycznia obchodzono w Polsce uroczyście pamięć naszych pierwszych męczenników.

Rocznica ta będzie świętem jedności proletaryatu polskiego. Oddzieleni jedni od drugich siłą brutalną najezdców i barbarzyńskiemi prawami caratu w dniu tym złączymy się w jednem uczuciu nienawiści do niewoli i poniżenia naszego i z poczucia swej solidarności zaczerpniemy nowe siły do walki z niesprawiedliwością. Wspominając ubiegłe lata, śmiało spojrzymy przyszłości w oczy. Idziemy wciąż naprzód! Czekają nas jeszcze poważne przeszkody, niejedną będziemy musieli złożyć ofiarę, na niejedno się zdobyć poświęcenie, lecz zawsze ożywiać nas będzie pewność zwycięstwa naszej sprawy.

Pod opieką rządu

Odnośnie do świata zwierzęcego nauki przyrodnicze stwierdziły fakt, że każdy organizm, który zaczyna wieść życie pasożytnicze, ulega zwyrodnieniu: jedne organy całkiem w nim zanikają, inne znowu, zwłaszcza te które służą do odżywiania się (ssawki, żołądek), niepomiernie się rozwijają. Jednem słowem, zwyrodnienie fizyczne i utrata zdolności do samoistnego życia stanowią ogólną cechę wszystkich organizmów, które wiodą życie pasożytnicze.

Z powyższego nie sądź, czytelniku, że mamy zamiar kreślić studyum przyrodnicze o zwyrodnieniu fizycznem burżuazyi, choć studyum takie, nie wątpimy, zainteresowałoby naszych czytelników wobec łatwo dających się zauważyć na osobach kapitalistów cech wyróżniających — na dowód przytaczamy choćby to, że typ poważnego kapitalisty we wszystkich ilustracyach występuje stale z tęgiem brzusiwem: «I brzuchy im tyją jak kadzie w browarze»! — słusznie mówi jedna z piosnek mularskich.

Nie o to jednak tym razem nam chodzi. Uwaga wstępna nasunęła się nam mimowoli przy rozpatrywaniu, do jakiego stopnia bezradności i zacofania w dziedzinie produkcyi dochodzi burżuazya przy tych wyjątkowo korzystnych warunkach, jakie dla niej stwarza opieka carskiego rządu.

W jednem ze swych ostatnich przemówień do przedstawicieli fabrykantów minister Witte powiedział: «Zaledwie można przedstawić sobie rząd bardziej przychylny dla was niż obecny: przemysł miejscowy jest popierany pod każdym względem, tak że nie potrzebujecie bać się zagranicznej konkurencyi». Słowa te potwierdzają nieraz już przez nas wypowiadane zdanie, że rząd carski ma na względzie przedewszystkiem interesy klasy kapitalistów i im podporządkowuje interesy całej ludności. Najbardziej daje się to we znaki klasie robotniczej, gdyż gwoli interesom kapitalistów rząd rzuca robotników na pastwę wyuzdanego wyzysku, nie daje im żadnych praw i środków obrony i prześladuje każdy solidarny opór przeciw wyzyskowi, każdy przejaw świadomości i organizacyi robotniczej. Mówiliśmy już o tem nieraz, kładąc nacisk na konieczność wysunięcia na plan pierwszy walki z rządem, dziś przeto ograniczymy się do wyjaśnienia, jak opieka carska odbija się na rozwoju produkcyi i jakie stąd wynikają skutki dla naszych kieszeni.

W Strasburgu, znanym z wyrobu pasztetów z wątróbki gęsiej, istnieje specyalna hodowla gęsi, przy której wątroba ich rozrasta się do olbrzymich rozmiarów, pozbawiając je możności ruchów. Coś podobnego dzieje się z fabrykantami hodowanymi przez carat: tylko że zamiast wątroby niepomiernie rozrastają się u nich kieszenie w postaci zwiększonych zysków, procentów, dywidend, natomiast mózgi ich nie wysilają się na udoskonalenia w produkcyi, gdyż od konkurencyi zagranicznej dostatecznie ich zabezpiecza rząd za pomocą ceł ochronnych. Weźmy parę przykładów.

* * *

Pod pozorem że rozwój przemysłu żelaznego w kraju wymaga bezwarunkowego zabezpie-

czenia go od konkurencyi zagranicy, fabrykanci wyrobili sobie u rządu to, że na żelazo zostało ustanowione wysokie cło: od puda surowca 30 kop., od żelaza sztabowego i stali 50 kop. (złotem). Rezultatem tego są wysokie ceny żelaza. Gdy w Anglii cena puda surowca wynosi 28 kop., żelaza sztabowego 76, szyn stalowych 55 kop., — u nas odnośne ceny wynoszą 86, 180 i 155 kop. czyli są 3 razy większe niż w Anglii. Konkurencya zniewala fabrykantów do zaprowadzania ulepszeń w technice, by zmniejszyć koszta produkcyi i móc taniej sprzedawać; dzięki temu cena surowca w Anglii w ciągu ostatnich lat 15 spadła z 40 do 28 kop. za pud. W państwie cara ma się rzecz przeciwnie. Zabezpieczeni cłami od konkurencyi zachodu fabrykanci nietylko nie dbają o rozwój i taniość produkcyi, ale korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska, szukają coraz większych zysków w podbijaniu cen, stąd też widzimy takie nigdzie więcej nie spotykające się zjawisko, że cena surowca w ciągu ostatnich 15 lat podniosła się z 59 do 86 kop.!...

Przekonywasz się z tego czytelniku, że spokojne życie przypadło w udziale hodowanym przez cara fabrykantom: jak te tuczone gęsi strasburskie drzemią sobie oni w wygodnych koszach, splecionych z ceł ochronnych i niewoli robotników; drzemią bez troski i obawy, że jaki anglik czy niemiec swą wynalazczością zniewoli ich przerwać słodką drzemkę i pomyśleć o postępach w technice produkcyi; drzemią z małemi przerwami «ciężkiej pracy», gdy nadchodzi czas zgartywania niepomiernych zysków, by — jak wątroba u gęsi — kieszeń im rosła.

Jeszcze jaskrawiej występują te cechy kapitalistów karmionych z ręki carskiej w przemyśle cukrowniczym. Dla cukru zagranicznego rząd granicę zamknął — więc hulaj duszo fabrykancka! Pokaźne i łatwe zyski fabrykantów cukru zachęciły jednak z czasem zbyt wielu kapitalistów do uprawiania tej gałęzi przemysłu i w rezultacie powstała silna konkurencya, dzięki której ceny cukru zaczęły spadać: w 82 r. płacono za pud 6 rs. 71 kop., w 86 r. już tylko 3 rs. 44 kop. «Przemysł cukrowniczy przestał być złotym» — pisano wtedy po gazetach.

Fabrykanci jednak postarali się przywrócić złote czasy za pomocą spekulacyi, a to w sposób następujący. Zamknięcie granicy dla cukru zagranicznego, zabezpieczając fabrykantów od konkurencyi zagranicy, daje im możność dowolnie podwyższać ceny w kraju za pomocą umowy wzajemnej. Tak też zrobiono. By nie psuć sobie cen konkurencyą, fabrykanci umawiają się wypuszczać na rynek krajowy tylko taką ilość cukru, by nigdy nie było jego nadmiaru i, co za tem idzie, ceny mogły się utrzymać przy pożądanej wysokości; zbywającą ilość cukru postanawiają wywieść zagranicę, choćby ze stratą. Dla należytego kierowania tą spekulacyą, zwaną syndykatem cukrowniczym, ustanowiono specyalne biuro z przedstawicieli fabrykantów i energicznie zabrano się do okradania konsumentów.

W chwili zakładania syndykatu (87 r.) cena puda cukru wynosiła 3 rs. 84 kop., już w następnym roku podnosi się ona do 4 rs. 22 kop., w 90 r. — 4 rs. 40 kop., w 92 r. — 4 rs. 67 kop., w 93 r. — 5 rs. 9 kop. Złote czasy dla fabrykantów zaczęły powracać. Byś czytelniku należycie zrozumiał cały ten szwindel, musimy dodać, że w tym samym czasie kiedy u nas gospodynie narzekały, że cukier wciąż drożeje i trzeba go oszczędzać, angielscy hodowcy karmili nim bydło, gdyż tutejsi fabrykanci woleli część cukru sprzedawać w Londynie ze stratą po 1 rs. 10 kop. pud (z dostawą!), byle tylko nie było jego nadmiaru w kraju i ceny szły w górę.

Ale taki rozbój, popełniany na kieszeniach konsumentów, własnemi siłami fabrykantów utrzymać się długo nie mógł. Wobec wysokich cen cukru niejednemu fabrykantowi uśmiechała się myśl nie wywieść przypadającej nań części zagranicę, lecz sprzedać ją w kraju z grubym zyskiem, trzymać się zdala od syndykatu i na własną rękę korzystać z wytworzonej przezeń sytuacyi. I zaczęła się szerzyć «zdrada» w pośród zorganizowanej szajki złodziei, rezultatem jej był upadek cen cukru i zachwianie się całej spekulacyi — syndykatu. «W razie rozwiązania się syndykatu cukier odrazu może spaść do 3 rs. 15 kop. za pud» — straszyli wówczas siebie fabrykanci i poszli o pomoc do rządu: «Zdrada wkradła się wśród nas i brak już nam sił utrzymać ceny w górze, ratuj więc nasze dywidendy»!

I car - batiuszka pospieszył z pomocą biednym swym dzieciom — fabrykantom. Ukazem z dn. 20 listopada 95 r. rząd przyjął na siebie sprawę regulowania rynku cukrowego w interesach fabrykantów, a to w ten sposób, że minister finansów określa ilość cukru, jaka może być wypuszczona z fabryk na rynek wewnętrzny, wszystko ponad to musi pozostać na składach fabrycznych lub też może być wywiezione zagranicę. Jednem słowem, rozbójnicza zasada, którą kierował się dotychczas syndykat cukrowniczy, zyskała sankcyę rządową z tą tylko różnicą, że teraz zdrada wśród fabrykantów stała się niemożliwą. «Pomoc rządu przyszła nam w porę»! — cieszyli się fabrykanci i rzeczywiście z chwilą ogłoszenia carskiego ukazu cena cukru z 3 rs. 90 kop.

w ciągu 2-ch miesięcy podniosła się do 4 rs. 75 kop. Złote czasy dla fabrykantów znów wróciły, za to trzeszczą kieszenie konsumentów.

Taką opieką rząd carski otacza fabrykantów: z niewoli robotników, z ceł ochronnych i grabieży konsumentów czerpią oni łatwe zyski, nie odczuwają więc potrzeby udoskonaleń w technice produkcyi. «Po co myśleć o taniości produkcyi, kiedy i bez tego dobrze się nam dzieje»! W tym kierunku idą oni tak daleko, że uważają postęp techniczny za szkódliwy dla siebie, tak np. wyraził się p. Tołpygin w swym referacie o cukrownictwie, odczytanym na obchodzie 25-letniego jubileuszu kijowskiego Towarzystwa technicznego! Dzięki temu widzimy tu takie zjawiska, że w cukrownictwie dopuszcza się burak o daleko niższej zawartości cukru, niż zagranicą; że istnieją takie monstra urządzenia wewnętrznego i techniki, jak cukrownia Mircze w Lubelskiem; że w przemyśle żelaznym dotąd używają się piece o zacofanej konstrukcyi, pochłaniające olbrzymią ilość paliwa, z małą wytwórczością itd. A w parze z tem widzimy nigdzie już na zachodzie nie spotykającą się wysoką stopę procentową. Tak np. kampania 95 - 96 roku dała akcyonaryuszom cukrowni Poturzyn 30 procent czystego dochodu, Dobrzelin — 20, Częstocice — 16 i pół, itp.

* * *

Jak to odbija się na dobrobycie ludności? W wieku pary i elektryczności mierzą stopień cywilizacyi kraju ilością zużywanego przeżeń żelaza. Gdy w Ameryce, Anglii, Belgii na każdego mieszkańca rocznie przypada 7 pudów żelaza, pod caratem zaledwie jeden! Bo i jak tu myśleć o rozpowszechnieniu wyrobów z żelaza wobec niezmiernie wysokich cen jego. Dość powiedzieć, że ludność całego państwa nadpłaca rocznie na żelazie do 100 milionów rubli! A to dzięki cłom, wysokim dywidendom i niedołężnej gospodarce pielęgnowanych przez carat kapitalistów.

Wysokie ceny żelaza powodują drożyznę maszyn, narzędzi i, co za tem idzie, drożyznę i w innych gałęziach przemysłu. Tak np. okazuje się, że mąka wyrobiona z rosyjskiego ziarna w Anglii — pomimo kosztów dwukrotnego transportu — jest tańszą od mąki wyrobionej z tegoż ziarna na miejscu, co spowodowało rząd carski do ustanowienia cła na mąkę zagraniczną gwoli interesom pp. młynarzy. I to się dzieje w kraju rolniczym!

Jeszcze dobitniej czuje to samo twoja kieszeń, czytelniku, na cukrze. Gdy my za funt cukru w kostce płacimy 30 groszy, konsument angielski za ten sam cukier płaci tylko 14 groszy, — my więc nadpłacamy na każdym funcie 16 groszy: z tych 9 groszy bierze dla siebie rząd w postaci akcyzy (1 rs. 75 kop. od puda), resztę pochłaniają kapitaliści — właściciele cukrowni.

Do takiej grabieży naszych kieszeni prowadzi polityka carskiego rządu. Nie ogranicza się on na ciemiężeniu robotników, by kapitalistom dać możność nieograniczonego wyzysku w fabrykach, — jeszcze za pomocą ceł i specyalnych ukazów oddaje ludność całą na łup ich żarłoczności. Gdy konsument zagraniczny, korzystając z braku ceł, niższej stopy procentowej i postępów technicznych w produkcyi, płaci za towar taniej, — u nas ma się rzecz przeciwnie: cła, akcyzy, wysokie dywidendy i zacofanie produkcyi za ten sam towar zmuszają nas płacić drożej.

Spotkać jednak można nieraz takiego mądralę, co dowodzi, że dla robotników to nawet dobrze, jeżeli rząd za pomocą ceł pomaga przemysłowcom. Jest to zwykłe mydlenie oczu, byle robotników utrzymać na pasku polityki fabrykanckiej. Zdanie, że gdy fabrykantom dobrze, to i robotnikom dobrze, jest wierutnym fałszem, bo gdzież to są tacy fabrykanci, którzy by z własnej inicyatywy, gdy im interesy idą dobrze, podwyższyli płacę robotnikom? Niema takich, bo apetyt wyzyskiwacza wciąż wzrasta i, gdyby nie obawa przed robotnikami, raczej zniżałby on zarobki niż je podwyższał. A choćby nawet w jakim szczególnym wypadku wraz z zaprowadzeniem cła miała nastąpić podwyżka zarobków, to niegodnem nas robotników byłoby szukać dorobku do spółki z fabrykantami w krzywdzie innych ludzi; zresztą odbiłoby się to i na nas samych, boć przecie manną bożą nie żyjemy, lecz wszystko kupujemy za krwawo zapracowany grosz i wysokość cen dałaby się i naszym kieszeniom we znaki.

Dlatego też niema i nie może być nic wspólnego pomiędzy naszą robotniczą polityką i polityką fabrykancką. Zarobek nasz nie od ceł ochronnych zależy, ale od prawodawstwa fabrycznego i swobody stowarzyszeń: tą tylko drogą skutecznie bronić możemy swoich interesów. Tu zaś przeszkodę dla nas stanowi despotyczny rząd najezdniczy, popierający interesy naszych wyzyskiwaczy. Gdy nam nie wolno łączyć się dla obrony swego bytu, fabrykantom rząd pozwala zakładać stowarzyszenia w celu ograbiania konsumentów. To samo spostrzegamy w każdej innej dziedzinie naszego życia codziennego i każdy grosz, wyciągnięty z naszej kieszeni pod osłoną rządu, jest dla nas jednym dowodem więcej, że trzeba dążyć do radykalnej zmiany dzisiejszych stosunków, byśmy nie byli wciąż oddawani na pastwę kapitalistycznym pasożytom.

KORESPONDENCYE

Z fabryki Norblina. — W Nr. 17-ym naszego pisma zawiadamialiśmy towarzyszy o sierpniowych zajściach w naszej fabryce, rezultatem których był ogłoszony bojkot na «roboty zakazane» t. j. te, za które żądaliśmy podwyższenia płacy. Dopóki obstalunków pilnych na te roboty nie było, dopóty pp. fabrykanci upierali się przy swojem, ale przyszła jednakże i na nie kolej. Robotnicy solidarnie postanowili robót tych za stare ceny nie brać i wszelkie próby i wybiegi majstra pozostały bezskutecznemi. Rezultatem solidarności naszej jest to, że na robotach bojkotowanych podwyższyli ceny o 10 procent. Niewielkie to ustępstwo ze strony fabrykantów nauczyło nas, jak mamy postępować na przyszłość. Należy przypomnieć, że warunki naszej walki z fabrykantami były bardzo niepomyślne, bo właśnie w fabryce panował zastój, należało więc postępować ostrożnie, aby naszym «chlebodawcom» nie dać powodu do wydalania energiczniejszych z towarzyszy, co w takich razach zawsze prawie się zdarza. Piśmiennie przedstawione żądania nasze choć w części zmusiły fabrykantów do ustępstw, a niech się tylko robota lepiej ruszy, to swego nie darujemy i będziemy dalej żądać.... Zmuszeni jesteśmy z przykrością zaznaczyć, że niektórych z towarzyszy do solidarności trzeba było nakłonić aż pięścią, bo słowo na nich nie skutkowało; nazwisk ich dla ich wstydu wymieniać tutaj nie będziemy, bo wobec zwycięstwa i oni może dadzą się przekonać.

* * *

Z fabryki Frageta. — Do niedawna praktykował się u nas niczem nieuzasadniony zwyczaj strącania z tygodniowego zarobku jednej ćwierci dnia, jakoby za czas stracony w tygodniu na śniadania. Fabrykantowi mało było jednak tej nigdzie niepraktykowanej samowoli, bo oto równocześnie w razie zauważenia, że pracujący je śniadanie, tenże płacił 30 kop. kary. Niechby który z nas sprobował wziąć za coś raz pieniądze i powtórnie się o nie upominać! Nazwą go złodziejem. A tu obydwa razy fabrykant miał czoło brać to, co mu się nie należało, podwójnie kradł z naszej pracy. Dopiero w czerwcu inspektor fabryczny dowiedział się o tem szalbierstwie od jednego z towarzyszy, a że za krzyczący był to wyzysk, aby go ukryć, więc rad nie rad musiał stanąć po naszej stronie pomimo narad z fabrykantem. Kazano obliczyć podług list płacy, ile komu za owe śniadania strącono, i wszystkim zwrócić. Fabrykant jednak i tu potrafił nas wyzyskać przez swego zausznika Szostkiewicza, projektodawcy wszystkich sztuczek. Kazał on urzędnikom obliczyć należność po najniższej taksie, t. j. jeśli robotnik wstąpił do fabryki na lon rublowy, to przy zwrocie śniadannego od początku do końca liczą mu tylko po 25 kop., chociaż po paru latach brał on półtora a może i 2 rs. i stopniowo strącano mu za śniadania coraz więcej.

Na wiosnę 96 r. staraniem Szostkiewicza wydalono 38 najdłużej pracujących robotników, z których tylko dwaj otrzymali emeryturę, a mianowicie: Antoni Chudzikiewicz po 36 latach pracy otrzymał 40 rs. rocznie, Wincenty Bortkiewicz po 34 latach pracy — 30 rs.! Gdy we wrześniu zgłosili się ci dwaj po zwrot śniadannego, skorzystano z tego, żeby im odjąć emeryturę za karę, że się ośmielają upominać o przyznaną im przez inspektora należność....

Dzięki takim złodziejstwom fabrykant może wydawać rocznie po 27 tysięcy rubli (1895 r.) na utrzymanie domu i własnej osoby. A za pomoc w tem obdzieraniu pracujących i Szostkiewiczowi też coś z pańskiego stołu kapnie, jak np. w tym roku we wrześniu nadzwyczajna gratyfikacya 375 rs. złotem. Szostkiewicz jednak powinien by przyjąć do serca naukę, daną tymczasem na żebrach Kaweckiego.

Jak szkodliwym jest brak solidarności dla naszej sprawy mamy przykład następujący. We wrześniu Szostkiewicz za polerowanie niektórych nowych przedmiotów naznaczył cenę o połowę niższą od płaconej w innych fabrykach. Polerownicy nie chcieli za tę cenę robić, a że nie chciano im dać innej roboty, więc wszyscy wymówili robotę za 2 tygodnie. Po 2-ch tygodniach jednak znalazł się wśród nich jeden zdrajca Gajduszewski, który do roboty przyszedł, nie rozumiejąc wprost własnego i ogólnego naszego interesu. Przyszedł, zgodził się robić za połowiczną cenę i tem złamał solidarność innych. Prawda że Gajduszewski kijami naukę dostał i na przyszłość może to będzie dlań przestrogą, ale teraz przegrana z jego winy.

* * *

Z fabryki Serkowskiego. — W giserni mosiężnej jest u nas brygadzista Józef Szulc, mający przy sobie 4 robotników i 2 chłopców; zarabia on na 2 tygodnie 90 - 100 rs., okrada bowiem podwładnych mu robotników i na wadze i przy wypłacie; w tym celu urządza się on tak, żeby przy ważeniu odlewów żaden z robotników nie był obecnym, a pieniądze z kantoru sam odbiera i od siebie dopiero wypłaca robotnikom; co się przy tem dzieje, najlepiej świadczy fakt, że gdy jeden z robotników nieobecny w dniu wypłaty udał się wprost do kantoru po pieniądze, to otrzymał o 10 rs. więcej, niż zwykle; na drugi dzień jednak Szulc zażądał odeń «wspaniałomyślnie» zwrotu tylko 7 rs., grożąc w przeciwnym razie strą-

ceniem przy następnej wypłacie. Szulc trzyma się widocznie za ręce z administracya, bo gdy w książce fabrycznej jest wypisany właściwy zarobek robotnika, to na kartkach, w których są owinięte pieniądze, piszą inny mniejszy, nieraz o połowę, która idzie dla pana majstra. W ten sposób do majątku dojść nie trudno i Szulc może kiedy pouczać będzie innych, jakto dorobił się on «własną pracą i oszczędnością»!...

Gdy Serkowski «dorabiał się», to miał tylko kilku robotników i tych błagał, aby jaknajraniej przychodzili, więc zaczynali o 5-ej rano i kończyli o 12-ej w nocy; zachęcając ich do gorliwej pracy, bo jest pilna robota i kupcy czekają, S. mawiał: «gdy mnie będzie dobrze, to i wam będzie dobrze». Owszem, jest dobrze, ale p. Serkowskiemu i jego dzieciom, a robotnikom jest tak dobrze, jak to zaraz opiszę. Oto jeden z tych robotników pracuje już 26 lat i takie ma ułaskawienie, że jest chory na astmę i nie zarabia więcej jak 40 - 75 kop. dziennie; a jeśli z powodu swej choroby nieraz bez opowiedzenia się nie przyjdzie do roboty, to jeszcze karę nań nakładają. Więc taką wdzięczność okazuje S. robotnikom, którzy gorliwie pracowali i powiększali majątek jego. Kochani robotnicy, nie czekajmy wdzięczności fabrykantów i nie ubezpieczajmy się na ich obietnice, ale żądajmy natychmiastowego wynagrodzenia. Nie zważajmy na ich tłomaczenie, że są przyciskani do muru, bo oni przyciskają nas do ziemi.

* * *

Z fabryki firanek Szlenkiera. — Pan Stefan Laurysiewicz, kasyer fabryki, następującymi sposobami stara się o stanowisko wicedyrektora. W styczniu podczas strejku tkaczy demoralizował ludzi płacąc za donosy i podkupywał słabszych, przez zdradę których strejk przegraliśmy; upominającym się w tym czasie z powodu braku roboty kobietom o zapomogi kazał się do pana Boga modlić, by chwila nieszczęścia minęła, i odsyłał je do lombardu, by zastawiały garderobę. Po złamaniu strejku ten sam cnotliwy L. zbierał a raczej wyduszał od robotników i robotnic składki na nabożeństwo za szczęśliwe zwycięstwo fabrykantów i odwrócenie takiej klęski na przyszłość — i ciemny lud w kościele musiał patrzyć na urąganie niecnych łotrów jego nędzy.

Pan L. jest filantropem! Pewnego razu ktoś zgiął rurę w fabryce i hak wyrwał. L. nie dowiedziawszy się, kto to zrobił, 80-ciu robotnicom wytrącił po 15 kop., kara ta jednak nie była wpisaną do książek obrachunkowych. Gdy doniesiono mu, że robotnice mocno wątpią o przeznaczeniu tych pieniędzy a nawet wprost posądzają go o nadużycie, to L. wtedy zaczął się tłomaczyć, że inspekcya takich kar pisać nie każe i że pieniądze nie zginą (?) a tylko będą obrócone na cel, jaki uznają same robotnice. Tutaj jednak podzieliły się zdania: jedne przeznaczały na kościół, drugie na chorych, pozostałe zaś za najlepsze uznały, jeżeli te pieniądze niesłusznie zdarte oddane będą z powrotem na kupienie chleba, którego brak nieraz. Te ostatnie najwytrwalej obstawały przy swojem, aż wszystkim 80-iu pieniądze zwrócić musiano. L. wkrótce potem obniżył płacę dzienną o 10 kop., a gdy robotnice upominały się o swoje, przekładając mu, że teraz zima i życie coraz droższe, to sługus fabryczny odpowiedział krótko: ale firanki tanie! Bezczelny ten łotr sili się na porównania mówiąc, że konia na rok się kupuje i robotnik też przez rok jest dobry, ale potem się «rozzuchwala»; często też przytacza on przysłowie o nowej miotle. Będziemy musieli w końcu wziąć za tę miotłę, o której L. wspomina, choć czasem kije lepiej skutkują.

Robotnice, pokażmy, że ludźmi jesteśmy, i przy pierwszej sposobności, jak będzie w fabryce dużo obstalunków, wystąpmy solidarnie z żądaniami, a w razie odmowy rzućmy wszystkie robotę! Pamiętajmy też o donosicielach Laurysiewicza, którymi są: Zuzanna Śliwowska, Marceli Pszczółkowski i Józef Kerner.

* * *

Z kopalni „Mortimer“. — Sumienie, sprawiedliwość, troska o naszą dolę i inne bajki, któremi podczas strejku starano się nas nakłonić do posłuszeństwa, gdy groza przeszła, jak szydło z worka wylazły. Teraz nie trudno nam poznać te farbowane lisy. W umowie, którą nasi delegaci zawarli z kopalnią, oznaczone było minimum płacy górnika 1 rs. 50 kop., tymczasem już dziś na połowie numerów nie przenosi ona 1 rs. 30 kop., a są numery i po 1 rs. 8 kop. A gdzież umowa? czyżby zarząd myślał, że pozwolimy mu długo czekać na następny strejk? Powiedzianem też było w umowie, że bez dostatecznych powodów zarząd kopalni nie ma prawa wydalić któregokolwiek z dwunastu delegatów, a w razie gdyby były powody, to takowe mają być przedstawione delegacyi, a tymczasem już oddalono Jana Macudę, a dobre zamiary i do innych snać żywią, bo najgorsze roboty im dają. Co prawda to jest trochę winy i po naszej stronie, bo zamiast, jak to mówią, rękami i nogami starać się utrzymać, cośmy wywalczyli, pozwalamy sobie wyrządzać krzywdę, a przecież ciągle o jedno i to samo walczyć nie będziemy, gdyż dużo nam jeszcze do zdobycia pozostało. Administracya forsowną pracą na forant chce się zabezpieczyć, by zmusić nas latem do przyjęcia warunków, jakie podyktują (mówią, że chcą sprowadzić płacę górnika do

80 kop.), a my pomagamy im w tem, pracując skwapliwie niebaczni jutra. Prawda że na numer dają np. 4-ch pokornych i nieuświadomionych i nijak przy nich górnikowi roztropniejszemu, pamiętającemu, że choć teraz rubla więcej zarobi, w lecie biedę będzie cierpiał. Ale i na to jest rada: jakeśmy mogli przetrzymać 5 tygodni pomimo gubernatorów i kozaków, to i temu chyba przy porozumieniu zaradzić możemy.

* * *

LELÓW (pow. włoszczowski). — Mamy tu tak dobrego proboszcza ks. Deflera, że warto wspomnieć słów kilka o jego postępowaniu. Na pierwszym planie u niego nie religia, ale to co przynosi zysk. Przed 12-u laty władza dyecezyalna naznaczyła go nam na proboszcza, jako wzór pobożności całej dyecezyi kieleckiej, i dziś dzięki jego gospodarce jeden kościół stoi pustką (mamy ich 2: jeden w Lelowie, drugi na Staromieściu), bo żaden wikaryusz nie może wytrzymać przy takim łapczywym proboszczu. A cóż tu mówić o parafianach, którzy u ks. Deflera tyle znaczą, co i zwierzę robocze, byle z niego jaknajwięcej korzyści wyciągnąć. Zanosili parafianie prośbę do ks. biskupa, aby chwała boża nie upadała, jednak nic zrobić nie mogli, bo ks. Defler jako kapitalista (18 tysięcy rubli ma złożonych w Warszawie) prezentami, np. darowaniem konia ks. biskupowi, potrafił wyrobić sobie takie fory, że wszystkie prośby parafian są bez skutku.

Ks. Kaun, były dziekan w powiecie, za którego pomocą ks. Defler dostał probostwo, za sprzeciwienie się w czemś rządowi został przeznaczony za karę do Lelowa na wikaryusza. Co z nim ks. Defler nie wyrabiał, to i miejsca by nie stało na opisanie: przed wszystkimi go szkalował, że modły ks. Kauna u Boga nie są przyjęte, że jego suma w niedzielę i święto jest niczem, bo on nie ma prawa odprawiać sumy za parafian itp.; namawiał nawet ludzi, żeby nie chodzili do kościoła na nabożeństwo ks. K. A ze służbą kościelną ks. Defler obchodzi się jak najgorszy fabrykant. Dwa lata temu w dzień Matki Boskiej szkaplernej zbił w zakrystyi kościelnego i poobrywał mu uszy aż do krwi. Organistę Jana Otrębskiego za to, że go po rękach nie całował i nie pozwolił, aby go ks. Defler po grubiańsku łżył, w ciągu roku wydalił, nie mając względu, że człowiek ten na starość został z familią bez kawałka chleba po 25 latach wysługiwania się przy tutejszym kościele. Taki to jest ten wzór pobożności, kapłan, naśladowca Chrystusa!...

* * *

KOWNO. — W końcu września 95 r. żandarmerya wykryła, że socyalizm przenikł i do nas. Carscy stróże porządku całą swą energię wytężają ku temu, by zerwać wszelkie nici wiążące nas z kongresówką, z tem większą przeto zaciekłością rzucili się na powstający ruch robotniczy, że hasło walki z wyzyskiem i najazdem przyniosły tu wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej. Nastąpiły liczne rewizye i aresztv, w miarę jednak wyjaśnień na śledztwie większą część puszczono, zatrzymując jako oskarżonych 17 osób. Na nieszczęście między aresztowanymi znalazł się jeden zdrajca niejaki Wacław Korowaj ślusarz, który opowiedział żandarmom, co wiedział i czego nie wiedział. Po przeszło całorocznem śledztwie nadeszły teraz z Petersburga wyroki. Towarzysze Ludwik Kulczycki na 2 i pół lat więzienia i 5 lat wsch. Syberyi, Kussel Portnoj — 2 lata więzienia i 5 lat Syberyi (zaliczono im czas więzienia śledczego). Towarzysze Ksawery i Michał Ciołkiewicze, Klemens Dackiewicz, Antoni Augustynowicz i zdrajca Korowaj otrzymali po 5 lat wygnania do Rosyi. Towarzysze Sawejko, Borowik, Dreńkowski, Żebrowski, Posarzecki, Pachócki, Gierżyński, Ciechanowicz, Markowicz — po 3 lata Rosyi. Taki sam wyrok otrzymał i niejaki Siewruk, który podczas śledztwa zachowywał się marnie, sypiąc na towarzyszy.

Była to pierwsza sprawa socyalistyczna w Kownie i rzecz naturalna nie przeszła ona bez śladu. W fabryce Rekosza, w której pracowała większość uwięzionych towarzyszy, po aresztach zapanowały lepsze porządki; inspektor fabryczny wystraszony pojawieniem się broszur socyalistycznych kazał nieco skrócić dzień roboczy, wypłaty prowadzić regularnie, w zimie opalać fabrykę i wogóle nie dawać robotnikom o ile możności powodu do niezadowolenia. Pułkownik zaś żandarmski co pewien czas przyjeżdża do fabryki z zapytaniami: «czy niema buntowników? czy nie strejkują?» — naocznie w ten sposób stwierdzając, że rząd myśl o lepszym losie uważa za bunt i zbrodnię. A jak konieczną jest u nas walka robotników z wyzyskiem, świadczą choćby warunki pracy w tutejszych browarach: robotnik zmuszony jest kolejno pracować po 16 i 20 godzin na dobę i za tak długą pracę w okropnych warunkach zdrowotnych pobiera zaledwie 3 do 3-ch i pół rubli tygodniowo!... Przy tak rozpanoszonym u nas wyzysku nie nadługo stłumią prześladowania rządowe myśl oporu, samo bowiem życie wskazuje robotnikom na konieczność walki z fabrykantami i ich podporą — rządem. Innej drogi nie mamy przed sobą: długoletnia uległość względem wyzyskiwaczy nie przyniosła nam z ich strony żadnej ulgi, bo na nich trzeba bata w postaci zorganizowanej i świadomej siły robotniczej.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Manifestacya w Brukseli

W Belgii, bardziej niż w innych krajach, przywykł lud nadawać uczuciom swoim, dążeniom i żądaniom charakter manifestacyjny; zwykłą formą manifestacyi jest pochód ludowy z dekoracyami, sztandarami oraz napisami streszczającymi w zdaniach krótkich a dobitnych skargi i żądania mas. Pod naciskiem takich manifestacyi niejedno już się w Belgii dokonało.

W ten sam sposób robotnicy belgijscy postanowili wymóc od parlamentu prawo o emeryturach dla starców i kalek. W tym celu na oznaczony dzień przybyło do Brukseli 3 tysiące starców - górników. Wychudli, z zapadłemi piersiami, z wykrzywionemi członkami, z oczami zaropiałemi — przyszli do stolicy i powoli przeciągnęli przez zbytkowne ulice pod oknami wyzyskiwaczy swoich. Wielkie napisy, które nieśli drżącemi od starości rękami, sztandary czerwone powiewające nad siwemi ich głowami, wreszcie cały ich wygląd — wszystko to mówiło stolicy: «Oto my, starzy górnicy, żądamy przytułku, odzienia i chleba; życie nasze spędziliśmy pod ziemią, dłońmi naszemi wydarliśmy ziemi większą część bogactw naszego kraju; dziś, kiedy niezdolni już do pracy, posłaliśmy synów naszych do roboty podziemnej — dziś przychodzi nam umierać śmiercią głodową. Kiedy generałowie, książęta i wysocy urzędnicy korzystają z wysokich pensyi; kiedy ludzie, których zbogaciliśmy naszą pracą i naszym potem, dziś czerpią złoto z sił naszych dzieci — my marzemy z głodu. Ludu stolicy, wobec ciebie, jako świadka, rzucamy rządowi i bogaczom żądanie prawnego zabezpieczenia naszej starości»!

Nie dużo ich było: wszystkiego około 3-ch tysięcy; bo niewielu z pomiędzy górników oprze się zabójczym wpływom kopalni i dożyje starości. Ale przed i za nimi szli zwartym i niezliczonym tłumem robotnicy brukselscy i w potężnych tych ramach młodych, silnych, zorganizowanych robotników posuwała się drużyna starców - męczenników. A nad pochodem całym unosił się nie duch prośby i skargi, nie głos pokornie proszącego o wsparcie żebraka; czuć było w tej manifestacyi starców rewolucyjny protest przeciwko krzywdzie, jaka im się dzieje, słychać było przychrypły i drżący ze starości, lecz silny jeszcze i wyraźny głos żądający należnego im zabezpieczenia starości.

Reforma senatu we Francyi

W Nr. 16-ym naszego pisma, mówiąc o wyborach do parlamentów, zaznaczyliśmy, że istnieją instytucye powstrzymujące działalność reformatorską parlamentów. Taką instytucyą we Francyi jest senat.

Obecnie obowiązująca we Francyi konstytucya republikańska uchwalona została w 1875 roku. Było to już po zgnieceniu Komuny, kiedy wystraszona burżuazya rzuciła się w objęcia reakcyi i przemyśliwała nad przywróceniem monarchii. Groźna postawa ludu nie dopuściła do tego i ocaliła republikańską formę rządu, ale burżuazya w inny sposób dała folgę swym reakcyjnym zapędom. Ówczesne zgromadzenie narodowe w znacznej większości składało się z przedstawicieli burżuazyi; zmuszeni układać konstytucyę republikańską postarali się oni uczynić ją możliwie najwsteczniejszą, ograniczającą wpływ ludu na prawodawstwo. Nie mogąc znieść głosowania powszechnego, postanowili przywiązać mu kulę do nogi: kulą tą został senat, bez zgody którego żadne prawo, uchwalone przez parlament, nie może wejść w życie. Gdy posłowie do parlamentu wybierani są co 4 lata przez głosowanie powszechne i bezpośrednie, senatorowie wybierani są na lat 9 (co 3 lata odbywają się wybory 3-ej ich części) i przez wyborców mianowanych przez rady miejskie, gminne i powiatowe. W ten sposób senat nie jest zależnym od głosowania powszechnego, mniej się liczy z wolą ludu i, skupiając w sobie przedstawicieli wstecznictwa, stawia przeszkody wszelkim postępowym dążeniom parlamentu. Oczywiście że w interesie ludu leży całkowite zniesienie tej twierdzy reakcyi - senatu, tego też wszędzie domagają się socyalistyczne partye robotnicze.

W listopadzie do parlamentu francuskiego wniesiony został projekt nowej ustawy o wyborach do senatu. Projekt ten dąży do ukonstytuowania senatu na bardziej demokratycznych zasadach, mianowicie senat ma być wybierany na mocy powszechnego głosowania ale pośrednio: każdych dwustu wyborców ma wybierać jednego delegata i ci delegaci dopiero wybierają senatora. Oczywiście przyjęcie takiej ustawy byłoby pierwszym krokiem do zniesienia senatu, bo jeżeli ci sami wyborcy mają wybierać posłów do parlamentu (izba niższa) i do senatu (izba wyższa), to różnica tych dwóch izb wkrótce zatrzeć się musi.

Parlament większością głosów przyjął już tę ustawę, ale żeby zyskała ona moc obowiązującą, trzeba jeszcze zgody senatu a ten nie zaniedba się temu oprzeć; wyniknie stąd nanowo pomiędzy parlamentem a senatem walka, która już raz się tak zaostrzyła za poprzedniego ministeryum. Niestety ówczesnemu radykalnemu ministeryum zabrakło odwagi cywilnej do przechylenia szali zwycięstwa na stronę parlamentu i powszechnego głosowania. Dziś u steru rządu stoi reakcyjne ministeryum Meline'a; jest ono w zasadzie przeciwne tej reformie, ale boi się upaść w obronie senatu, więc, jak wszyscy ludzie bez charakteru, wykręca się sianem: zgadza się przeto z uchwałą parlamentu, by nie wypuścić ze swych rąk steru rządu, a w duszy pociesza się nadzieją, że senat nie dopuści do reformy. Do jakich rezultatów w najbliższym czasie doprowadzą p. Meline'a te sztuki łamane, — trudno dziś przewidzieć. W każdym razie coraz oczywistszem się staje, że w walce z senatem wobec poprzedniej zdrady radykałów na pierwszy plan wysunęli się socyaliści i tylko od siły organizacyi socyalistycznej zależeć będzie obrót, jaki ta sprawa przyjmie.

Stempel dziennikarski w Austryi

Prasa jest dziś jedną z najsilniejszych broni, za pomocą której stronnictwa powiększają liczbę swoich zwolenników i wpływają na urabianie się opinii publicznej w kraju. Rozumie się, dla rządu nie jest obojętną rzeczą, jaką jest ta prasa. W państwach absolutnych, jak Rosya i Turcya, w obawie prądów wolnościowych rząd za pomocą cenzury trzyma prasę na uwięzi i pozwala drukować tylko to, co nie sprzeciwia się jego zamiarom i gospodarce. W państwach konstytucyjnych, gdzie naród ma udział w stanowieniu praw i musi mieć możność publicznie o nich rozprawiać, istnieje swoboda prasy, ale i tu rządy starają się wyzyskać różne przepisy prawne tak, żeby prasę jaknajbardziej uzależnić od siebie i gnębić wszelką opozycyę. Im bardziej zacofaną jest konstytucya, tem więcej istnieje takich przepisów, ograniczających swobodę prasy, i rząd tem więcej ma możności nakładać na nią knebel.

Konstytucya austryacka, jak wiadomo, jest jedną z najbardziej reakcyjnych, to też swoboda prasy jest tu znacznie skrępowaną; ustawa prasowa daje prokuratorom do ręki broń, którą mogą stłumić każde wolne słowo, albowiem mogą zarządzić konfiskatę gazety za każdy artykuł, który uznają za szkodliwy. Skutki tego najbardziej odczuwa prasa socyalistyczna, bo cesarsko - królewscy prokuratorowie nie robią sobie skrupułów i zarządzają częste konfiskaty pism robotniczych, narażając je w ten sposób na straty materyalne a czytelników pozbawiając światłych słów prawdy. Oprócz tego jest

w Austryi stempel dziennikarski t. j. podatek, który rząd nałożył na czasopisma polityczne, wychodzące tygodniowo lub codziennie. Za każdy egzemplarz gazety pobiera rząd 1 centa (prawie kopiejkę). Barbarzyński ten podatek sprawia to, że pisma są drogie i mniej zamożni nie mogą ich nabywać, słusznie też nazwano stempel dziennikarski podatkiem celem ogłupiania ludu. Najbardziej daje się on we znaki uczciwej prasie ludowej, która nie żyje z łapówek, pobieranych od rządu i różnych szachrajskich przedsiębiorstw. Prasa burżuazyjna pod najrozmaitszemi pozorami otrzymuje z tych źródeł setki tysięcy, łatwo więc może płacić stempel dziennikarski. Dla niezawisłej prasy ludowej stempel stanowi piątą część kosztów i utrudnia niezmiernie jej rozwój; tak np. nasi towarzysze galicyjscy do niedawna nie mogli się zdobyć na wydawanie tygodnika ze względu na znaczne koszty; obecnie «Naprzód» płaci 1.100 złr. (do 900 rs.) rocznie za stempel, wiedeńska «Arbeiter-Zeitung» — 51.000 złr. (przeszło 40 tysięcy rubli). Właściwy cel tego podatku występuje jeszcze wyraźniej, gdy zważymy, że prasa rządowa jest wolną od opłacania stempla, przez co pisma urzędowe taniością swoją mogą robić konkurencyę innym. W ten sposób rząd stara się wpajać w ludność lojalność i trzymać ją w ciemnocie.

Ale żadne zakazy i reakcyjne ustawy prasowe nie zatrzymają rozwoju świadomości mas ludowych. Tak też stało się i w Austryi. Lud pracujący coraz żywiej interesuje się tam sprawami publicznemi, chce być świadomym uczestnikiem walki o swoje prawa i, odczuwając ciężar stempla dziennikarskiego, coraz głośniej domaga się jego zniesienia. Tak niedawno w Wiedniu kilkadziesiąt tysięcy robotników na 10 zgromadzeniach uchwaliło energiczną rezolucyę przeciw stemplowi.

Parlamentowi, złożonemu z przedstawicieli kapitału, obecny stan rzeczy jest na rękę, dlatego zwleka on ze zniesieniem stempla; posłowie dotychczasowi nie mają po temu ani odwagi ani dobrej woli i ograniczają się tylko do proszenia rządu, aby o poprawieniu stosunków pomyślał! A przecież parlament, mając prawo uchwalania budżetu, prostem wykreśleniem tego podatku z dochodów ministeryum finansów mógłby zmusić rząd do natychmiastowego zniesienia stempla. Na tyle jednak dobrej woli parlament austryacki się nie zdobył i pod naciskiem opinii publicznej wypowiedział się tylko za stopniowem uwolnieniem prasy od podatku stemplowego, tak iż dopiero z dniem 1 stycznia 99 r. podatek ten ma zniknąć zupełnie.

Dla charakterystyki polityki panów polskich musimy tu dodać, że Koło polskie w parlamencie austryackim sprzeciwiało się zniesieniu stempla. «Koło — mówi nawet «Kraj» petersburski — lęka się, że prasa, wyzwolona z pod stempla, stanie się bardziej niezawisłą materyalnie i przybierze radykalniejszy kierunek». Pobudki całkiem wyraźne i zarówno chłop jak i robotnik polski przy nadchodzących wyborach w Galicyi pamiętać będzie, że dotychczasowi posłowie stawali w obronie średniowiecznego zabytku, jakim jest stempel dziennikarski.

Strejk w Hamburgu

Strejk to stara wypróbowana broń robotników w walce z kapitalistami o lepsze warunki bytu. Od czasu gdy na świecie zapanował kapitalizm, strejk stał się zjawiskiem tak powszednim i powszechnem, tak nieodłącznem od teraźniejszego ustroju, że pojedyńcze strejki nie ściągają już na siebie uwagi szerszej publiczności. Coraz częściej jednak zdarzają się strejki, które, poruszając całe masy ludu roboczego, zahaczając o tysiące powikłanych interesów, wstrząsają dobrobytem milionów ludzi i stanowią dlatego wypadek dnia dla całych krajów a nawet całego świata. Rozumie się, takie strejki, w których jak stal w ogniu hartuje się organizacya robotnicza, zdarzają się tylko tam, gdzie rozwój kapitalizmu skupił i postawił w jednakowe warunki tysiące proletaryuszy; powodzenie zaś takich strejków możliwe jest jedynie tam, gdzie swoboda polityczna umożebnia szeroką organizacyę robotniczą i dzięki knut rządowy nie ma możności rozbić solidarności strejkujących.

Do rzędu takich właśnie masowych poruszeń należy strejk robotników portowych w Hamburgu, którzy oto już dwa miesiące swą walką zwracają na siebie powszechną uwagę. Strejkujący w liczbie 20-tu kilku tysięcy żądają podwyższenia płacy o 40 kop. dziennie i regularnej wypłaty. Nawet burżuazyjne pisma uznają, że wymagania robotników nie są wygórowane. Przedsiębiorcy jednak nie chcą dać za wygranę nawet teraz po 2-ch miesiącach strejku. Czynią zaś to nie dlatego, by się obawiali strat wielkich — obecnie każdy dzień strejku przynosi im paręset tysięcy rubli straty — lecz dlatego by złamać organizacyę i solidarność robotniczą.

Każda ze stron walczących porusza wszystkie sprężyny, by złamać opór przeciwnika. Przedsiębiorcy rozesłali w różne strony agentów dla werbowania robotników, lecz agitacya partyi socyalistycznych wszędzie przeszkodziła temu i agenci wracali do Hamburga albo z niczem albo z nieliczną garstką nieprzyzwyczajonych do uciążliwej pracy, którzy po kilku dniach rzucali robotę. Jednocześnie robotnicy portowi w Holandii, Belgii, Francyi, Anglii, Danii postanowili nie wyładowywać żadnego okrętu przybywającego z Hamburga przed ukończeniem strejku, tak że gdyby nawet udało się przedsiębiorcom naładować jaki okręt pomimo strejkujących, to towar będzie gnić na okręcie, bo nigdzie go nie wyładują. Przedsiębiorcy chcieliby wywołać jakie zaburzenia, by wciągnąć do walki brutalną siłę wojska i rząd, lecz pełne powagi i spokoju zachowanie się strejkujących wzbudza powszechny podziw. Zostaje więc jedyny środek — czekać nim siły strejkujących się wyczerpią i głód nie zapędzi ich napowrót w sidła wyzysku. Niebezpieczeństwo pod tym względem jest groźne, bo między strejkującymi górą 10 tysięcy jest żonatych, mających ogółem 20 kilka tysięcy dzieci. I tutaj właśnie w całej pełni wykazała się solidarność i potęga związków robotniczych, zorganizowanych pod opieką swobód politycznych. Zewsząd płyną składki na rzecz strejkujących, wszystkie związki ze swych kas posyłają zapomogi walczącym braciom i strejkujący nie zaznali dotąd głodu. A tymczasem straty przedsiębiorców są ogromne: setki okrętów stoją niewyładowane, masa towarów zalega składy portowe, handel zaczyna omijać Hamburg, szukając innych dróg dla siebie.

Jakimkolwiek będzie wynik tej walki, dla nas, skutych kajdanami caratu, strejk hamburski stanowi jeszcze jedną pobudkę więcej do wywalczenia sobie tych praw i swobód, z których korzystają już oddawna nasi towarzysze z zachodu.

KRONIKA KRAJOWA.

Budżet państwa na rok 1897, świeżo zatwierdzony przez cara, nie przynosi z sobą nic nowego. Rok temu (w Nr. 13) mówiliśmy obszerniej o rozbójniczej gospodarce finansowej carskiego rządu, dziś przeto ograniczymy się na podniesieniu dwóch jej cech znamiennych. Przedewszystkiem oświata jest traktowana przez rząd gorzej niż po macoszemu i wzrost wydatków na ten cel jest mniejszym nawet, niż na instytucyę kontroli państwa!...

W systemie pobierania podatków rząd obiecuje dążyć do zmniejszenia podatków bezpośrednich (jak np. gruntowy) kosztem podatków pośrednich (akcyzy itp.), a to dlatego, że podatki bezpośrednie, jako podlegające przymusowemu poborowi, bardziej dają się odczuwać ludności, podczas gdy podatki pośrednie dają płacącym «możność przystosowania opłat nietylko do stopnia swej zamożności, ale i do chwilowych zmian w dochodach» — innemi słowy, dają się ściągać niepostrzeżenie dla samego płacącego. Wywody te carskiego ministra finansów mimowoli przypominają usprawiedliwianie się rzezimieszków, oskarżonych o kradzież z włamaniem: «my nie noczyje wory, a czestnyje żuliki - karmanszcziki»!...

Wzrastający apetyt kapitalistów na wysokie dywidendy świeżo przejawił się i wśród właścicieli młynów. Przykład syndykatu cukrowniczego, który oddał takie usługi fabrykantom cukru, zachęcił i pp. młynarzy do szukania łatwych zysków na tej samej drodze. W tej myśli przybyli ich przedstawiciele na zjazd do Petersburga. Tu jednak spotkał ich zawód, gdyż w ostatniej chwili rząd usunął z obrad zjazdu sprawę zawierania tranzakcyi handlowych na koszt wspólny. Dzięki temu spekulacya, mająca na celu nową grabież konsumentów, nie doszła do skutku. Nie myśl jednak czytelniku, że pobudką do takiego kroku ze strony rządu była troska o twoją kieszeń. Bynajmniej! Gdyby zamiary młynarzy ograniczały się tylko do zwyżki cen mąki, rząd patrzyłby na to obojętnie. Ale ministeryum rolnictwa wyraziło obawę, że młynarze mogą skorzystać z zamierzonego syndykatu i w tym celu, by taniej kupować produkt surowy t. j. zniżać ceny ziarna. Innemi słowy, młynarze, grabiąc konsumentów, mogliby też dać się we znaki i właścicielom ziemskim, a na to rząd carski, stojący na straży interesów wszystkich posiadaczy, pozwolić nie mógł.

Fakt ten uzupełnia obraz opieki, jaką car otacza kapitalistów: «strzyżcie wełnę z innych, ile chcecie, ale wara kąsać się pomiędzy sobą»! — oto jej treść.

Nowy dowód. — W Nr. 9-ym wyjaśniliśmy, że przy krótszym dniu roboczym robotnik pracuje prędzej i lepiej, w żaden też sposób w parze ze skróceniem dnia roboczego nie może iść obniżka płacy. Jako nowy tego dowód przytaczamy fakt, podany teraz przez kijowską gazetę «Żizń i Iskustwo»: za przykładem fabryki księcia Paskiewicza w Homlu Didiatkowska papiernia zmniejszyła dzień roboczy do 8 godzin; w rezultacie okazało się, że przeciętny zarobek roczny robotnika zwiększył się po wprowadzeniu tej reformy.

Oryginalna pokuta. — Niejednokrotnie już przytaczaliśmy w «Robotniku» fakty świadczące, jakto księża z religii robią sobie zyskowny kram. Obecnie dowiadujemy się, że ks. Andrzej Zubrzycki, proboszcz w Wolanowie (pow. radomski), znany wyzyskiwacz, chwycił się nowego środka. Oto za pokutę naznacza on chłopom robotę na swych polach. Tak np. jesienią z. r. przyszła do niego młoda para do spowiedzi przedślubnej. Klecha kazał im za pokutę zaraz kopać kartofle w swej kolonii. Potulni ludziska zgodzili się, wyrzekali tylko, że zniszczą sobie odświętne ubranie.

Zemsta fabrykanta. — Znany z grubiańskiego obchodzenia się z robotnikami i obcinania cen Sommer, majster u Norblina, doczekał się nareszcie słusznie należnej mu kary. Dn. 2 stycznia dostał on tęgie kije, które zniewoliły go na dłużej położyć się do łóżka. Oburzyło to niezmiernie właścicieli fabryki i zemstę swą wywarli na robotnikach: zaraz na drugi dzień wydalili 12-tu ludzi, przeważnie z bronzowniczego oddziału, płacąc im za dwa tygodnie naprzód, byle tylko niezwłocznie opuścili fabrykę. Ludzie, którzy po 16 i 18 lat oddawali zdrowie swe i siły, by napchać kieszenie fabrykantów, doczekali się, że wypraszono ich teraz za bramę bez dowodów jakiejkolwiek winy. Pozostali przy pracy towarzysze będą pamiętali o tem! Tymczasem pora napiętnować współwłaściciela fabryki Wernera, który w salonach przybiera maskę filantropa a w fabryce skazuje robotników na takie kary głodowe.

Sprawiedliwość współczesna. — W rurkowni Hulczyńskiego w Sielcu majster Elkuchen pobił robotnika do krwi. Robotnik udał się ze skargą do sądu i majster został skazany na zapłacenie 15 rs. kary.

Za wyrzucenie kota z drugiego piętra sędzia VIII rewiru w Warszawie skazał Kazimierę Wrońską na zapłacenie 6 rs. lub 2 dni aresztu.

Dwa te wyroki w zestawieniu wyglądają dość dziwnie i nasuwają myśl, że w pojęciu pp. sędziów niewielka zachodzi różnica pomiędzy okaleczeniem robotnika a wyrzuceniem kota. Po wyjściu z sądu Elkuchen w te słowa odezwał się do robotnika: «Głupcze, chcesz się sądzić z fabryką! Łatwiej fabryce zapłacić tysiąc rubli za mnie, niż tobie zapłacić za napisanie skargi»!

Sprawiedliwość współczesna nierówną miarą mierzy winę fabrykanta i robotnika, nie powinno to jednak odwodzić nas od dochodzenia swej krzywdy. A jeśli już kto niema na napisanie skargi lub kara sądowa wyda mu się zamałą, — niech dochodzi swego kijem, byle by obelgi nie puszczać płazem.

Wyroki. — Oprócz podanych w zeszłym Nr. i w korespondencyi z Kowna w ciągu grudnia z Petersburga przyszły wyroki na następujących towarzyszy: Pietraszek — 5 lat wschodniej Syberyi, Włostowski Teofil — 3 lata Syberyi (obydwaj byli dotąd trzymani na Pawiaku); Ludwik Rodziewicz — rok więzienia i 3 lata Rosyi (był wypuszczony za kaucyą, teraz siedzi w «Kreście» petersburskim).

Aresztowani w 94 r. w Łodzi i trzymani dotąd w więzieniu piotrkowskiem towarzysze: Kancicki Wawrzyniec, Słomiński Antoni, Plichtowski Stanisław — 5 lat wsch. Syberyi; Promiński Jan, Czekalski Antoni, Hemmer Julian, Rożański Wincenty, Wolniakiewicz Józef, Nowak Stanisław — 3 lata wsch. Syberyi; Kopczewski Leon, Pałczyński Michał — pół roku więzienia i 3 lata Rosyi; Tadeusiewicz, Andrzej, Antoni i Ludwik Grzegorczykowie — 3 lata Rosyi; Krawczyński, Lisicki — 3 miesiące więzienia. Antoni Wolniakiewicz (stryj), pomimo że zdradził towarzyszy i w więzieniu starał się wydobyć od nich jaknajwięcej wiadomości, by takowe powtórzyć żandarmom, nie pomógł tem sobie, gdyż i na niego przyszedł wyrok — 5 lat wsch. Syberyi!

Nie możemy tu pominąć milczeniem przebiegu sprawy łódzkiej. Świadczy ona, jak liczne ofiary powoduje nieoględność w dobieraniu sobie towarzyszy pracy. Oprócz wyraźnej zdrady Antoniego Wolniakiewicza i Maryi Kizińskiej (ogłoszona w Nr. 11) kilku jeszcze zachowaniem się swojem na śledztwie i tchórzostwem mimowoli ułatwiało żandarmom ich katowską robotę; nazwisk tych nie ujawniamy teraz, gdyż o stopniu ich winy zadecydują najbliżsi ich towarzysze.

Mała odporność w czasie śledztwa i brak silnego poczucia swej godności u niektórych z towarzyszy łódzkich rozzuchwaliły żandarmów piotrkowskich i w celu wydobycia zeznań nie wahali się oni bić więźniów po twarzy, głodzić, sadzać do wilgotnej nizkiej nory itp. Wiemy aż nadto dobrze, jak ciężkiem jest położenie naszych uwięzionych towarzyszy, oddanych na pastwę mongolskiej samowoli żandarmów, — nie należy jednak poddawać się temu bezradnie! Mamy niejeden dowód z życia towarzyszy w cytadeli i na Pawiaku, że żandarmi boją się nadużywać swej władzy, gdy czują, że więzień nie zniesie tego pokornie, lecz gotów czy pięścią czy skargą do prokuratora lub ministra odpowiedzieć na gwałt i nadużycie. Dlaczego taki np. kat piotrkowski podpułkownik Hochfeld nie bił niektórych? Dlatego, bo się bał, że ci nie pozostaną mu dłużni z odpowiedzią. Bronić się zawsze i wszędzie trzeba, a w więzieniu bardziej niż gdziekolwiek!

Skutki rusyfikacyi. — Według danych, zebranych przez znanego pedagoga rosyjskiego A. Strannolubskiego, okazuje się, że liczba uczących się w kraju nadbałtyckim w 1885 r. wynosiła 205 tysięcy; w 1894 r., pomimo przyrostu ludności liczba ta zmniejszyła się do 140 tysięcy! Niezwykły ten upadek oświaty tłomaczy się wprowadzeniem do szkół obowiązkowych wykładów w języku rosyjskim na zasadzie carskiego ukazu z dnia 26 stycznia 1887 r. Dopóki wykłady w szkołach odbywały się w języku ojczystym (niemieckim, łotewskim lub estońskim), liczba uczących się z roku na rok szybko wzrastała, z chwilą zaprowadzenia języka rosyjskiego stało się wprost przeciwnie i kraj w ciągu niecałych lat 10-iu cofnął się o 30 lat wstecz pod względem stopnia oświaty!... Fakt ten wykazuje dobitnie, jakie to zdobycze cywilizacyjne święci system rusyfikacyi.

Kwestya stosunków rosyjsko - polskich od dłuższego już czasu jest przedmiotem rozpraw dziennikarskich. Nie sposób zatrzymywać się tu nad pojedyńczemi głosami w tej kwestyi, chcemy natomiast zaznajomić czytelników naszych z ogólnym charakterem wystąpień prasy zarówno polskiej jak i rosyjskiej.

Więc przedewszystkiem, czyje to głosy słyszymy ze strony polskiej? Rej wiedzie tu «Kraj» petersburski z całym sztabem chudych piesków dziennikarskich, trzymanych na żołdzie przez wielki kapitał; dalej trąbi p. Godlewski w «Słowie» warszawskiem, zostającem na usługach szlachty polskiej. Zacnej tej kompanii od czasu do czasu zawtoruje nieśmiały głos którego z kolegów warszawskich, który radby dać folgę swym zapędom lokajskim, ale boi się narazić czytelnikom lub dostać po karku. Cenzor i żandarm czuwają nad resztą, by nie popsuto harmonii tego koncertu błaznów stańczykowskich na różne tony śpiewających hymn wiernopoddańczy. Napróżno więc szukałbyś, czytelniku, wśród tych tonów głosu uczciwego polaka, wiernie obstającego przy sztandarze Niepodległości swego narodu. Cała ta czereda ugodowych polityków czerpie swe natchnienie z pragnień burżuazyi i szlachty, głosi więc «Finis Poloniae» (koniec Polski) i jako hasło stawia bezwarunkowe zlanie się z Rosyą. Są to nowi państwowi rosyanie mówiący po polsku. Cel ich — otrzymać wszystkie te prawa, jakie posiada szlachta i mieszczaństwo rdzennie rosyjskie, by wspólnie z nimi pracować dla ogólno - państwowych interesów «matuszki Rassii». Na tem polega cała ich polityka, a ku jej upiększeniu służą szumne frazesy o zachowaniu ojczystego języka, religii itd.... w granicach możliwości, t. j. o ile car opieką swoją łaskawie otoczyć je raczy!

A o co chodzi prasie rosyjskiej? Przedewszystkiem — a mamy tu na myśli tylko bardziej przychylne głosy — o to, że dotychczasowa działalność rusyfikacyjna nie posunęła ani na krok sprawy zlania zagrabionego kraju z «wielką ojczyzną». Siłą nic z nimi nie zrobimy — przyznają oni — trzeba nabrać ich na miłość! Drugą pobudką jest to, że ciężko im żyć wśród polaków wciąż na stopie wojennej. I jedno i drugie zniewala ich szukać takiego rozwiązania kwestyi, które by pozwalało osiągnąć raz wytknięty cel skuteczniej, niż dotąd, a zarazem przyniosło zdobywcom tak upragniony spokój. Poddajcie się bezwarunkowo naszym wymaganiom — mówią oni — przeróbcie siebie na państwowych rosyan, a wtedy my dopuścimy was do tych praw, jakie mamy u siebie w domu, i damy sobie buzi!

W rezultacie więc niema różnicy pomiędzy pragnieniami naszych ugodowców a tem, co strona przeciwna gotowa by popuścić. Rozchodzi się tylko o stopień ufności. Rogata dusza polska w ciągu 100 lat niewoli dała się tak we znaki najezdcom, że boją się na nią natknąć nawet w takich Spasowiczach, Piltzach, Straszewiczach. Stąd te ciągłe egzaminowanie ich uczuć wiernopoddańczych, żądanie wyjaśnień itp. Biedni ugodowcy! zaczyna ich to już nawet męczyć, ale od egzaminu wykręcić się nie mogą. Gdy on się skończy, powrócimy do tej kwestyi, by ocenić, co otrzymali.

KURYEREK

W wilię Barbarki, święta górniczego, w zagłębiu dąbrowieckiem rozpowszechniono specyalne wydawnictwo Dąbrowieckiego Komitetu Robotniczego.

Zwyczajem dorocznym w grudniu wyszła z naszej drukarni nowa kolenda robotnicza, ułożona na te święta przez towarzyszy uwięzionych.

Z Dąbrowy donoszą nam, że na kopalni «Mortimer» świeżo wydalono 3-ch delegatów robotniczych (patrz Korespondencye). A gubernator Miller słowem honoru poręczał, że wydalać nie będą! Warto pamiętać o tem na przyszłość!

Rozporządzenie zarządu cenzury w Petersburgu, aby tytuły książek polskich były drukowane i w języku rosyjskim, zostało cofnięte na przedstawienie Petrowa, zastępcy Szuwałowa; uznano bowiem, że rozporządzenie to może mocno zaszkodzić powodzeniu ugodowej polityki panów polskich.

Nowo naznaczony na miejsce Szuwałowa książe Imeretyński znany jest tylko ze swej karyery wojskowej; po za tem otrzymywał raz specyalne polecenie od cara — zawiadomić Moskwę o urodzeniu się córki carskiej Olgi. Jak na carskiego administratora kraju to dosyć!

Naczelnik «ochrany» w Moskwie Bierdiajew został przeniesiony do Penzy, okazało się bowiem, że w czasie koronacyi okradł porządnie kasę rządową, podając koszta wydalenia z Moskwy jako podejrzanych kilkuset nieistniejących wcale osób. Pomysłowy żandarm na tych «miortwych duszach» obłowił się porządnie.

Znany ze sprawy Kiriczenki adwokat Kamiński cieszy się zasłużoną opinią obrońcy policmajstrów. Niedawno zgłosił się do niego dymisyonowany za kradzieże policmajster wileński Rajewskij i p. Kamiński nie omieszkał służyć mu swemi radami. Także specyalność!

Ostrzeżenie

Józef Oliński były piekarz, obecnie tkacz u Krusze i Endera w Pabjanicach, jest szpiclem.

Antoni Graliński szpicel w Łodzi, wśród robotników znany jako Grolek, wysoki brunet, u prawej ręki palec wskazujący sztywny.

Marecki kmotr Gralińskiego, zdrajca.

Korowaj zdrajca ze sprawy kowieńskiej, wyjechał do Rygi.

Ignacy Radziewicz za jakąś kradzież siedział w więzieniu w Kownie, później na Pawiaku w Warszawie, w ostatnich czasach w więzieniu piotrkowskiem; był używany przez żandarmów do szpiegowania politycznych więźniów; na Pawiaku składał mu wizyty pułkownik Utgoff; często podawał siebie za Macieja Rodziewicza, mówił, że jest skazany na 12 lat Tobolska za pisanie artykułów do «Robotnika» itp. Z Piotrkowa wywieziono go w z. m. do Warszawy i tu prawdopodobnie dalej będzie pełnić obowiązki szpicla. Rysopis jego: wzrost średni, blondyn, rudawe wąsiki, zaciąga z litewska.

Zwracamy uwagę towarzyszy, aby w pokwitowaniach sprawdzali zebrane składki.

Towarzyszy, którzy otrzymali listy składkowe na wybory w Galicyi, prosimy o zwrot ich przed 15 lutego.

Do numeru niniejszego dołączamy odezwę delegacyi polskiej na kongresie międzynarodowym.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Z. Z. — 5 rs. Z kwitaryusza Nr. 38 — 3,35 rs. Na Lub. — 1,50 rs. Z listy Nr. 30 — 2,70 rs. Nr. 31 — 3,35 rs. Nr. 33 — 1,70 rs. Nr. 34 — 3 rs. Nr. 35 — 3,90 rs. Z M. Nr. 35 — 1,10 rs. S. L. S. — 15 rs. A. A. — 5 rs. Dąbrowa Górnicza — 2 rs. Niwka — 10 rs. Lista Nr. 83 — 6 rs. Z listy Nr. 133 — 2,50 rs. Z kwitaryusza Nr. 36 — 2,75 rs. Za wydawnictwa z K. — 29,80 rs. Od towarzyszy z R. — 10 rs. Z D. — 5 rs. Z listy Nr. 51 — 11,30 rs. Od towarzyszy z M. — 26,70 rs. Od a. b. c. z dalekiego wschodu — 20 rs. Od towarzyszy z T. — 305 rs., 50 rs., 100 rs., 20 rs. Z listy Nr. 57 — 50 rs. 2 P. K. — 70 rs. I. R. — 2 rs. M. I. — 50 kop. F. M. — 50 kop. Lista Nr. 84 — 6,75 rs. Z kwitaryusza Nr. 41 — 3 rs. B. — 7,20 rs. Lista Nr. 82 — 1,85 rs. A. J. — 1 rs. A. S. — 70 kop. E. — 2,60 rs. K. — 10 rs. R. K. R. — 4,30 rs., 6,25 rs. Z kwitaryusza Nr. 38 — 1,80 rs. Z listy Nr. 40 — 4,40 rs. Z kwitaryusza Nr. 19 — 4,15 rs. Z listy Nr. 87 — 2,50 rs. Z. Z. — 13 rs. A. — 40 kop. T. — 1,23 rs. L. i S. — 10 rs. Z kart — 80 kop. Z wieczorka — 10,40 rs. Od towarzyszy z C. — 45 rs.

Na więźniów politycznych. — S. W. — 10 rs. Z W. — 74 rs. Lista Nr. 85 — 30 kop. Nr. 40 — 4,40 rs. Nr. 34 — 3,20 rs. P. s. p. — 50 rs. S. W. — 3 rs. Od towarzyszy z M. — 15 rs. Lista Nr. 42 — 4 rs. Nr. 45 — 14 rs. 6 i pół kop. Na wilię — 1 rs. Nr. 56 — 12,40 rs. Nr. 41 — 17,55 rs.

Na wybory w Galicyi. — Od rej. — 3 rs. Towarzysze z T. — 100 rs. Lista Nr. 3 — 4,55 rs. Nr. 35 — 4,70 rs. Z kart z W. — 1,50 rs. Farm. i Ped. — 5 rs. Nr. 34 — 5 rs. Nr. 27 — 1,60 rs. Nr. 29 — 2,18 rs. Nr. 15 — 1,50 rs. Nr. 11 — 8 rs.